W RĘKACH DOBREGO OJCA

SPOTKANIA FORMACYJNE CZCICIELI OPATRZNOŚCI BOŻEJ

„U WAS ZAŚ NAWET WŁOSY NA GŁOWIE WSZYSTKIE SĄ POLICZONE" (MT 10,30). JAK ROZUMIEĆ OPATRZNOŚĆ BOŻĄ?

DZIEŃ SKUPIENIA DLA WSPÓLNOTY DARCZYŃCÓW PROVIDENTIA DEI 17.09.2022

CENTRUM OPATRZNOŚCI BOŻEJ

W RĘKACH DOBREGO OJCA

SPOTKANIA FORMACYJNE CZCICIELI OPATRZNOŚCI BOŻEJ

„U WAS ZAŚ NAWET WŁOSY NA GŁOWIE WSZYSTKIE SĄ POLICZONE" (MT 10,30). JAK ROZUMIEĆ OPATRZNOŚĆ BOŻĄ?

KSIĄDZ TOMASZ JAKLEWICZ

DZIEŃ SKUPIENIA DLA WSPÓLNOTY DARCZYŃCÓW
PROVIDENTIA DEI
17.09.2022

CENTRUM OPATRZNOŚCI BOŻEJ

Copyright by Centrum Opatrzności Bożej
– Wotum Narodu – Miejsce Kultu, Pamięci, Kultury
Warszawa 2022
Wydanie I, ISBN 978-83-957128-7-6
Redakcja i korekta: Agnieszka Czerepowicka
i Zespół Centrum Opatrzności Bożej
Projekt okładki i wnętrza: Dariusz Kamiński
Skład: Grzegorz Święcicki
Zdjęcia: Archiwum Centrum Opatrzności Bożej
Wydawca: Centrum Opatrzności Bożej – Wotum Narodu
– Miejsce Kultu, Pamięci, Kultury
ul. Miodowa 17/19, 00-246 Warszawa
www.centrumopatrznosci.pl, biuro@centrumopatrznosci.pl

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
PROGRAM DNIA SKUPIENIA	6
KONFERENCJA	7
CZYTANIA LITURGICZNE	29
HOMILIA	32
PRZECZYTAJ I PODAJ DALEJ	42

Drodzy Czciciele Opatrzności Bożej!

W sobotni poranek 17 września po raz dwunasty mogliśmy spotkać się na wspólnym czuwaniu i zgłębianiu Słowa Bożego. Cieszę się ogromnie, że ten kolejny dzień skupienia zgromadził licznie przybyłych Darczyńców oraz pielgrzymów z różnych stron Polski. Jestem niezmiernie wdzięczny za Wasze uczestnictwo.

Mam nadzieję, że słowa wygłoszonej przez ks. Tomasza Jaklewicza konferencji pt. *„U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone" (Mt 10,30). Jak rozumieć Opatrzność Bożą?* trafiły do każdego, kto osobiście bądź poprzez transmisję internetową uczestniczył w tym wydarzeniu. Z radością przekazuję Wam niniejszą książeczkę z jej zapisem, a także z homilią, podczas której ks. Tomasz pochylił się dalej nad rozważanym tematem.

Ufam, że lektura tej publikacji pozwoli głębiej wniknąć w istotę Bożej troski o ludzi i cały świat, a także pomoże wyraźniej dostrzegać dobro, którym otacza nas Opatrzność Boża każdego dnia.

Zachęcam również do podzielenia się książeczką z bliskimi. Być może pozwoli komuś spojrzeć na swoje życie inaczej, doda sił i nadziei w tym trudnym czasie.

Życzę Wszystkim owocnej lektury
i z głębi serca błogosławię!

ks. T. Aleksandrowicz

ks. Tadeusz Aleksandrowicz
kustosz powstającego Sanktuarium Opatrzności Bożej

PROGRAM DNIA SKUPIENIA
17.09.2022

10.00 – 10.55
Adoracja Najświętszego Sakramentu,
Sakrament Pokuty i Pojednania

10.30
Modlitwa „Różaniec świętych – nie jesteś sam"

11.00 – 11.45
Konferencja ks. Tomasza Jaklewicza:
„U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone" (Mt 10,30).
Jak rozumieć Opatrzność Bożą?

12.00 – 13.00
Msza Święta

13.00 – 13.30
Składanie Aktów Dziękczynienia
i Zawierzenia Opatrzności Bożej

13.30
Święcenie dewocjonaliów

KONFERENCJA

„U WAS ZAŚ NAWET WŁOSY NA GŁOWIE WSZYSTKIE SĄ POLICZONE" (MT 10,30). JAK ROZUMIEĆ OPATRZNOŚĆ BOŻĄ?

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Na wieki wieków. Amen.

Przyjeżdżam tutaj prosto z Katowic i pierwszy raz jestem w tym miejscu. I przyznam, że czuję się nieco zagubiony. Muszę się troszeczkę oswoić z tą ogromną przestrzenią. Wasza obecność w tym pomaga, bo Kościół to są przede wszystkim ludzie. Dodajmy ludzie, których gromadzi sam Bóg i nad którymi czuwa swoją Opatrznością.

Temat tej konferencji, podobnie jak wszystkich tutejszych dni skupienia, koncentruje się wokół Opatrzności Bożej. Na dzisiaj wybrałem słowa z Ewangelii Świętego Mateusza z 10 rozdziału, 30 wiersz: „U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone". Ta konferencja jest pomyślana nie tyle jako całościowe opracowanie tematu Bożej Opatrzności, ale raczej jako zbiór pewnych myśli, błyski, które – mam nadzieję – złożą się w pewną całość. Ale jeśli zamiast tego chociaż jedna myśl pozostanie w waszych sercach – to też będzie dobrze.

Moi drodzy, oczywiście nikt z nas nie potrafi policzyć swoich włosów. To wyrażenie, którego użył Pan Jezus w Ewangelii, odwołuje się do Starego Testamentu. Tylko Bóg potrafi policzyć nasze włosy, czyli chodzi o to, że On jest Tym, który wie o każdym z nas wszystko. On zna nas lepiej niż my sami

siebie. W Starym Testamencie pojawiają się stwierdzenia, że kiedy Pan Bóg roztacza nad kimś swoją opiekę, to wtedy włos mu z głowy nie spadnie. Dziś nawet my tak potocznie mówimy. Jeśli Bóg mówi: „włos ci z głowy nie spadnie", to znaczy, że troszczy się o nas. Każdy z nas jest w sercu Pana Boga i jest dla Niego kimś ważnym.

Zdanie, które jest mottem tej konferencji, pojawia się w kontekście zapowiedzi prześladowań. Pan Jezus mówi, że będziemy poddani różnego rodzaju próbom i kilkakrotnie powtarza wezwanie: „Nie bójcie się". Skoro człowiek nie jest w stanie policzyć swoich włosów, nie powinien też osądzać Pana Boga, zwłaszcza w sytuacji cierpienia, próby – ponieważ Pan Bóg jest ponad wszelkim naszym rozumowaniem. On jest tym, który wie dobrze, co nas spotyka i ma swój plan. W tym właśnie planie Bożym w jakiś tajemniczy sposób jest dopuszczone nawet zło, które czasem pozornie zwycięża, ale naszą pociechą jest to, że Bóg wie dobrze, co się z nami dzieje i nas nie zostawi. On czuwa, nawet jeśli my tego do końca nie rozumiemy, tkwimy w jakiejś ciemności, jesteśmy poddani próbie, jak owi trzej młodzieńcy z Księgi Daniela, którzy przebywali w piecu ognistym. Co robili w środku ognia? Chwalili Pana Boga. Nie stracili zaufania do Niego – i dlatego przeżyli to, co wydawało się próbą nie do przeżycia.

Prawda o Bożej Opatrzności jest dla nas przede wszystkim wezwaniem do zaufania w chwili próby. Wiemy, że jest Ktoś, kto nas tu wszystkich kocha, jest Ktoś, kto wie o nas wszystko. Ta wiedza Boga nie jest wiedzą obserwatora czy kontrolera. To jest wiedza najlepszego przyjaciela, który nas zna na wylot. W sztuce symbolem Bożej Opatrzności jest oko

IHS NAZARENUS REX IUDAEORUM

oprawione w trójkąt. Można powiedzieć, że Pan Bóg ma nas cały czas na oku. I ktoś by mógł powiedzieć, że taka obserwacja może nas tylko wystraszyć – nie chcemy być cały czas pod kontrolą, ale tu tę nieustanną obecność trzeba odnieść do miłości. Bóg jest miłością. To jest prawda centralna, a Opatrzność Boża jest jej częścią. Boża miłość nas ochrania, opatruje, leczy, prowadzi. A bywa, że powoduje także wyrzut sumienia, gdy dostrzegamy, jak bardzo jesteśmy jej niegodni.

Popatrzcie, jak często w Ewangelii jest napisane, że Pan Jezus „spojrzał". Zanim wezwał bogatego młodzieńca, aby rozdał wszystko i poszedł za Nim, spojrzał na niego z miłością. Albo kiedy Piotr zdradził Pana Jezusa – czytamy, że Jezus obrócił się i spojrzał na niego, i wtedy Piotr zapłakał. Właśnie to jest ten błysk Bożej Opatrzności. To jest to spojrzenie Boże. To jest ta Boża wiedza o nas, która nie jest po to, by nas osądzać, postawić pod ścianą. To jest zawsze miłość idąca w parze z prawdą. Miłość, która mówi: „Ja wiem, że jest ci ciężko, ja wiem, co się dzieje w twoim sercu, ja wiem o wszystkim, nawet o tym, czego się wstydzisz, co dla ciebie jest jakimś doświadczeniem bólu, samotności. Znam twoje grzechy, historię twoich upadków…". Wszystko jest przed okiem Boga otwarte, widoczne, ale to nie ludzkie, lecz Boże prześwietlenie – ono zawsze jest prześwietleniem miłości. To bardzo ważne, żeby widzieć tę łączność wiedzy Boga i Jego miłości. Idea Opatrzności Bożej to prawda o Bogu, który nas prowadzi, który realizuje swój plan, który nas kocha.

Pojęcie Bożej Opatrzności jest ściśle związane z prawdą o stworzeniu. Świat został stworzony jako dobry. Świat został stworzony, aby istniał ku Bożej chwale. W biblijnym opisie

stworzenia powtarza się 10 razy zdanie „widział Bóg, że było dobre". Nieprzypadkowo 10 razy. Jest tu ukryte nawiązanie do Dekalogu. Bóg daje nam 10 słów, które pokazują drogę do dobra moralnego. Ale tym co poprzedza dobro moralne, jest dobro samego bytu. Bóg sam jest Dobry i od niego pochodzi wszystko, co dobre. Katechizm Kościoła katolickiego uczy, że ten świat jest jakby niedokończony: „Stworzenie ma właściwą sobie dobroć i doskonałość, ale nie wyszło całkowicie wykończone z rąk Stwórcy. Jest ono stworzone »w drodze« (*in statu viae*) do ostatecznej doskonałości, którą ma dopiero osiągnąć i do której Bóg je przeznaczył. Bożą Opatrznością nazywamy zrządzenia, przez które Bóg prowadzi swoje stworzenie do tej doskonałości" (KKK 302). Chodzi więc o to, żeby wszystko, co jest, realizowało cel, dla którego zostało stworzone. „Wszystko zaś, co Bóg stworzył, zachowuje swoją Opatrznością i wszystkim rządzi, »sięgając potężnie od krańca do krańca i władając wszystkim z dobrocią« (Mdr 8,1), bo »wszystko odkryte i odsłonięte jest przed Jego oczami« (Hbr 4,13), nawet to, co ma stać się w przyszłości z wolnego działania stworzeń" (KKK 302).

Św. Jan Paweł II potem sięgnął do tego zwrotu z Listu do Hebrajczyków w Tryptyku Rzymskim. Tam pojawia się także ciekawe określenie Boga – Pierwszy Widzący, które łączy się z Opatrznością Bożą. Przywołajmy ten fragment: „Ten, który stwarzał, widział – »widział, że było dobre«, widział widzeniem różnym od naszego, On – pierwszy Widzący – Widział, odnajdywał we wszystkim jakiś ślad swej Istoty, swej pełni – Widział: Omnia nuda et aperta sunt ante oculos Eius – Nagie i przejrzyste – Prawdziwe, dobre i piękne – Widział widze-

niem jakże innym niż nasze". Często zresztą wracał do stwierdzenia, że wszystko jest otwarte, wszystko jest odsłonięte, nagie przed Jego oczami. Bóg widzi wszystko – i w tym świetle szczególnie istotne wydają się dwa wyrażenia z definicji Bożej Opatrzności. Bóg „wszystko zachowuje" i „wszystkim rządzi". Słowo „zachowuje" stanowi wyraźne nawiązanie do stworzenia. Czasem myślimy, że Bóg stworzył świat i od tej pory on sobie istnieje, a Pan Bóg jest gdzieś obok tego wszystkiego. Otóż to nie tak. To jest pogląd, który nazywamy deizmem: że Bóg stworzył świat i nie wtrąca się w jego dzieje, pozostając neutralnym obserwatorem, a ewentualnie na koniec sędzią. Prawda wiary w Opatrzność Bożą zaprzecza deizmowi – mówi, że Bóg nie tylko stworzył świat, ale stale podtrzymuje go w istnieniu. Teologia używa sformułowania *creatio continua* ('nieustające stwarzanie'), to znaczy, że tylko Bóg jest sam z siebie mocą swojej istoty, natomiast wszystko inne, wszystko, co żyje na tej ziemi, istnieje dlatego, że Bóg tego chce. Tak też ukazuje to opis stworzenia – w Księdze Rodzaju jest powiedziane, że Bóg rzekł i stało się. Tak powstały poszczególne elementy świata, tak powstał człowiek. Bóg rzekł i stało się, i jest. Św. Jan Paweł II pisze w Tryptyku rzymskim, że Bóg „ogarnia wszystko powołując do istnienia z nicości nie tylko na początku, ale wciąż. Wszystko trwa stając się nieustannie". Czyli wszystko, co jest na tej ziemi, ta Świątynia, każdy z nas, nasz kraj, Warszawa i tak dalej to, że wstało słońce, że pada deszcz, że są chmury, jest dlatego, że Bóg stale na nowo wypowiada siebie w stworzeniu. To jest podstawowy, fundamentalny akt działania Pana Boga, Jego cudownej Opatrzności. Jednocześnie również wszystkim tym rządzi, czyli pojawia nam

się idea tego, że cała rzeczywistość podlega władzy Boga (chociaż sprawuje ją w sposób niezwykle pokorny). Z tego powodu można nieraz uważać, że dziś Pan Bóg pozostaje gdzieś daleko, że Go nie widać, że ta Jego władza jest iluzją. Zwłaszcza kiedy pojawia się problem zła, niektórzy ludzie zaczynają wątpić w tę prawdę o władzy Boga nad światem. Jednak Bóg włada potężnie i włada z dobrocią.

Zobaczcie, to jest właśnie fascynujące, że wszechmoc Boga, Jego siła, potęga zawsze są połączone z dobrocią. Dobro z natury jest pokorne. Natomiast z dobrocią i siłą w życiu człowieka to jest tak: są ludzie, którzy prężą muskuły, dosłownie czy w przenośni, aby pokazać, że są silni. Może to być siła fizyczna, ale także militarna, polityczna czy medialna. Potwierdzeniem siły jest dla wielu ludzi fakt, że inni się ich boją. Ludzka siła opiera się często na takich sprawach jak wielka kasa, sława, znaczenie itd. Czy taka potęga idzie w parze z dobrocią? Rzadko, prawda? A ilu znamy dobrych ludzi, którzy wydają się być zupełnym zaprzeczeniem jakiejkolwiek władzy, potęgi, siły? W tym ludzkim rozumieniu oni są bardzo pokorni. Ludzie dobrzy są pokorni. Dobro jest pokorne.

Bóg – to największa potęga, największe dobro i zarazem największa pokora. Dlatego Stwórca podtrzymuje ten świat i rządzi nim, ale robi to w delikatny, subtelny, ledwie widoczny sposób. Tak, że wielu mówi – nie ma Boga. Przypomina mi się opowieść, w której dwie rybki pływają w oceanie i zastanawiają się, gdzie jest ten ocean, bo tyle o nim słyszały. Gdzie jest ten ocean?

Święty Paweł mówi: w Nim poruszamy się, żyjemy. Jesteśmy w Bogu. A On jest jak powietrze – jest i nie da się żyć

bez Niego, ale nikt Go nie widzi i nie zastanawia się nad tym. Dopiero gdy, ktoś nam głowę zanurzy w wodzie i zaczynamy się dusić, rozumiemy, że tlen jest niezbędny. Tak samo jest z Opatrznością Bożą i z uznaniem obecności Boga w świecie. My, ludzie, jesteśmy stworzeni na obraz Boga. Mamy w sobie coś boskiego, ale mamy też tendencję do bycia pyszałkami. Mamy tendencję do uważania siebie za bóstwo, stawiania siebie w miejscu Boga. Wtedy trudno nam zauważyć to, co zapisano w definicji Bożej Opatrzności – że Bóg wszystko zachowuje, wszystkim rządzi potężnie i z dobrocią.

W związku ze śmiercią królowej Elżbiety II nasunęła mi się taka refleksja. Wszystkie media, od lewa do prawa, bardzo dużo miejsca poświęciły temu wydarzeniu. Każda śmierć oczywiście zasługuje na szacunek, ale myślę, że akurat w tym wypadku jest coś, powiedziałbym, niedzisiejszego. Zgodzicie się ze mną? Przecież żyjemy w demokracji, a tu nagle tak wielkie „nabożeństwo" do królowej, która jest wręcz symbolem władzy niedemokratycznej. Ktoś może spytać, dlaczego o tym wspominam, jak to się ma do Bożej Opatrzności? We współczesnym świecie bardzo często akcentuje się, że cała władza powinna pochodzić z wyboru. My wybieramy, my decydujemy, tak? Demokracja – to władza ludu. A Kościół zawsze nauczał, że władza pochodzi od Boga – w tym znaczeniu, że każdy autorytet opiera się na Jego autorytecie. Każda władza jest jakimś udziałem we władzy Boga. Królowa Elżbieta rządziła 70 lat i choć jej realna władza była nikła, to jednak była symbolem trwałości i ciągłości Zjednoczonego Królestwa. Jest jakiś rodzaj tęsknoty w ludziach współczesnych za dobrym królem, za dobrą królową. Wydaje mi się, że ta

tęsknota sięga czegoś bardzo głębokiego. W sercu człowieka jest pragnienie, żeby należeć do królestwa, i wcale nie chodzi o Królestwo Wielkiej Brytanii, ani nawet Królestwo Polskie. Tu chodzi o pojęcie królestwa, do którego wszyscy należymy, o królestwo ludzi – poczucie, że jest nad nami ktoś, kto jest naszym królem, kto jest naszym panem. Czy rozumiecie, o co mi chodzi? Co chcę wam przekazać? Że w tym powszechnym żalu, w tym opłakiwaniu królowej, w tym ceremoniale, w całym szumie medialnym wokół tej śmierci, w tej celebracji królestwa jest ukryte głęboko gdzieś na dnie pragnienie, żeby był nad nami ktoś, kto jest mądrzejszy od nas, większy, kto ma niekwestionowany autorytet. Myślę, że to jest blisko idei Opatrzności Bożej: tak jak dzieci nie wybierają sobie rodziców, ale potrzebują autorytetu – władzy rodzicielskiej, autorytetu profesora na uczelni, autorytetu nauczyciela w szkole. To są pionowe struktury władzy, które odzwierciedlają tę fundamentalną strukturę, że jest Bóg i stworzenie, którym włada. Bóg Ojciec, który nas stworzył i który nami rządzi mądrze i z miłością. Oczywiście nie w taki sposób, jakbyśmy byli marionetkami. On nas prowadzi, kształtuje, chroni, jest tym punktem odniesienia, wokół którego buduje się rodzina, szkoła, Kościół, a także inne struktury społeczne. My potrzebujemy czegoś, co jest trwałe, niezmienne, do czego możemy się odnieść. Zwłaszcza w kontekście współczesnej kultury, która bardzo mocno akcentuje, że życie człowieka jest przypadkiem, że to, co nam się przytrafia w życiu, to jakiś ślepy los, a całość kończy się śmiercią czyli nicością. Przemysł rozrywkowy, który próbuje jakby zagłuszyć lęk przed śmiercią, przed nicością, przed jakąś banalnością życia. Podpowiada

nam: „Bawmy się! Wyciśnijmy z życia maksymalnie dużo, bo co nam właściwie zostaje? Życie jest krótkie, trzeba z niego czerpać pełnymi garściami!". Młodym ludziom wmawia się od przedszkola, że mają wierzyć w siebie i słuchać siebie. Czy można powiedzieć większy banał młodemu człowiekowi?

W tym roku na 1 września przypadło czytanie, w którym św. Paweł stwierdza: „Jeśli ktoś spośród was mniema, że jest mądry na tym świecie, niech się stanie głupim, by posiadł mądrość" (1 Kor 3,18-23). Miałem Mszę Świętą na rozpoczęcie roku szkolnego i na tym zdaniu oparłem kazanie dla uczniów. „Jeśli chcecie być mądrzy musicie się stać głupi" Co to znaczy? Konieczna jest pokora, czyli zrozumienie, że mam słuchać kogoś kto jest mądrzejszy niż ja. Ktoś musi mnie prowadzić. Ja jestem owcą, która sama sobie nie poradzi. Owce nie mogą same sobie wybierać pasterza. Pasterz jest im dany, jest kimś większym, jest obdarzony autorytetem, który owce muszą zaakceptować dla swojego dobra. Chodzi o to, żeby prawdę o Bożej Opatrzności rozumieć szeroko i odnieść ją do swojego życia.

Prawda o Bożej Opatrzności dotyczy zarówno historii osobistej jak i historii ludzi, wspólnot. Ta świątynia została wybudowana jako Wotum naszego narodu na bazie wiary, że jest nad nami Ktoś, kto nasz naród prowadził przez historię, kto prowadził i prowadzi Polskę przez dzieje. W zmiennych kolejach losu, w naszych klęskach i zwycięstwach Pan Bóg realizował swój plan. Rzecz w tym, że kiedy się dzieją różne wydarzenia, to my nie zawsze rozumiemy o co chodzi. Nasza ludzka perspektywa jest ograniczona. Patrzymy na nasze życie na ogół z perspektywy własnych emocji. Jesteśmy ludźmi skończonymi, a Bóg ma

perspektywę nieskończoną. Działanie Bożej Opatrzności widać z dłuższej perspektywy 20, 30 lat.

Zobaczcie, jakże często jest tak, że kiedy dzieje się coś nie po naszej myśli, pytamy: „Po co to?". Po co takie nieszczęście? Po co te trudności? Po co to zło? Dlaczego ta niesprawiedliwość? Zadajemy te pytania Panu Bogu, tak jak Hiob, który cierpiał, chociaż był człowiekiem sprawiedliwym. Z tymi wszystkimi pytaniami zrodzonymi z cierpienia poszedł właśnie do Boga.

Z Opatrznością jest trochę tak, jak z układaniem puzzli. Jeżeli puzzle są malutkie, jak na przykład w zestawie 1000 elementów, to gdy bierzemy taki pojedynczy kawałek, to nie wiadomo, co przedstawia. Obraz wyłania się dopiero, gdy poskładamy te elementy w całość. Tak samo w naszym życiu – ten Boży plan w pełni objawi się nam dopiero na koniec. Wtedy widzimy, że to, co nieraz wydawało się bez sensu, było jednak istotne.

Chciałbym odwołać się do dwóch konkretnych historii związanych z życiem dwojga błogosławionych. To dwie postaci, które tutaj, w tej Świątyni, tego samego dnia zostały wyniesione na ołtarze. Nie będę opowiadał ich całej drogi życiowej, ale chcę zwrócić uwagę na dwa epizody z życia matki Czackiej i Prymasa Tysiąclecia. Błogosławiona Róża Czacka urodziła się w bardzo zamożnej rodzinie. Była superwykształcona, miała guwernantkę, już jako młoda dziewczyna władała kilkoma językami. Tej dwudziestoletniej, pięknej, bogatej i inteligentnej dziewczynie zapowiadała się bardzo dobra przyszłość. I nagle pojawia się choroba oczu. Rodzina oczywiście zastanawia się, jak pomóc. Wzywają najlepszych specjalistów,

lekarzy; przechodzi jedną operację, drugą i tak dalej. Pewnego dnia spada z konia. Planowana jest kolejna operacja – i wtedy następuje spotkanie z lekarzem, który mówi do niej: „Wzroku pani nie odzyska, gdyż jest bezpowrotnie stracony. Niech pani sobie da spokój z tymi kolejnymi operacjami, to na nic. Już nic się nie da zrobić, gdy chodzi o wzrok. Natomiast może się pani zająć losem osiemnastu tysięcy niewidomych w Królestwie Polskim, o których nikt do tej pory się nie zatroszczył". Wtedy ta młoda dziewczyna zamyka się na trzy dni w pokoju. Zostaje sama z tą straszną dla niej wiadomością. Bo dopóki człowiek się leczy, jeździ na kolejne operacje, zawsze ma nadzieję, że coś się zmieni – a ona została ze słowem, które odbiera nadzieję. Musiała na nowo przebudować całe swoje życie, swoje myślenie, swoje nastawienie do przyszłości. I zobaczcie – dni okazały się przełomowe. Zaowocowały długim, przepięknym, ofiarnym i niesamowitym życiem. Całe Laski to dzieło pomocy dla niewidomych. Nie będę opisywał tego wielkiego przedsięwzięcia, bo chodzi mi tylko o ten moment, w którym się to dzieje. Róża Czacka spada z konia, jej wzrok się pogarsza, przychodzi lekarz, który mówi: „Nic się nie da zrobić". W takiej sytuacji można by popełnić samobójstwo z rozpaczy… A chodzi o to, żeby wierzyć w Boga, w Jego opatrzność, , to znaczy wierzyć, że wszystko jest po coś. Także cierpienie. Nie tracić nadziei, gdy dostajemy od Pana Boga, że tak powiem „po głowie" i to mocno, to jest prawdziwa wiara w Opatrzność.

Popatrzmy też na drugą postać. Kiedy tu, w Warszawie, dochodzi do aresztowania kardynała Stefana Wyszyńskiego, które było początkiem trzyletniego więzienia. Można za-

pytać, dlaczego Pan Bóg na to pozwala, prawda? Wszystko trwa trzy lata. U matki Czackiej były trzy dni, a tu – trzy lata. Kardynał Wyszyński nie miał pojęcia, co z nim będzie, co będzie z Polską, co będzie z Kościołem. Odcięty od informacji, otoczony przez agentów, zdany na łaskę zaślepionych nienawiścią komunistów. Ten trudny czas okazuje się czasem błogosławionym. Właśnie wtedy dojrzewa do tego, że skoro jest w niewoli komunistów, chce to zmienić i stać się niewolnikiem Maryi. I w tę niewolę oddaje się dobrowolnie. Nie dlatego, że jest aresztowany, tylko dlatego, że chce być prowadzony przez Maryję, skoro jego Ojczyzna też jest w niewoli. Układa program obchodów milenium chrztu Polski, przygotowuje akt zawierzenia narodu Maryi w tę macierzyńską niewolę miłości. Niektórych to słowo „niewola" raziło, ale tu chodzi właśnie o to, żeby zobaczyć, że w miłości jest też oddanie swojej wolności, tylko dokonane z własnej woli. To jest coś, co jest aktem wolności, o co chodziło Prymasowi nawet w więzieniu. Chciał tę samą drogę zaproponować Polsce, Polakom, którzy byli coraz bardziej przez system komunistyczny na różne sposoby zniewoleni.

Działanie Boga w historii ludzi można oczywiście pokazać na przykładzie każdego świętego, każdej świętej. Święci to są ludzie, którzy zobaczyli, że wolność Boga jest większa od wolności człowieka, i nie buntowali się, nie odrzucili tego, co wydawało się cierniem, kłodą na drodze. Po co ta utrata wzroku? Po co to uwięzienie? Po co to cierpienie? Hiob został ze swoimi pytaniami do czasu, gdy Pan Bóg pokazał mu cały świat, a wtedy Hiob zrozumiał, że jest za mały, by ogarnąć sens wszystkiego. W milczeniu schylił głowę w pokorze przed

Stwórcą. Tak naprawdę nie uzyskał żadnej odpowiedzi. Pan Bóg nie wytłumaczył mu sensu cierpienia, ale dał mu do zrozumienia: „Masz prawo się buntować. Rozumiem twój ból, rozumiem twoje pytania, ale na te pytania nie dostaniesz od razu odpowiedzi. Musisz przez to przejść, aby zrozumieć". Tak działa Opatrzność Boża.

Kiedy Izraelici wychodzili z niewoli egipskiej prowadzeni przez Mojżesza doszli do sytuacji sądząc po ludzku bez wyjścia. Przed nimi było Morze Czerwone, a za nimi ścigające ich wojska faraona. To niezwykle dramatyczny moment w życiu Mojżesza. Co robi Mojżesz? Patrzy w niebo i woła do Boga o ratunek: „Panie Boże, o co chodzi? Za nami wojska faraona, przed nami morze. Koniec. Gdzie jest to Twoje prowadzenie? Mojżesz czuje się oszukany przez Boga, a Pan Bóg mówi: „Uspokój się, Mojżeszu. Czemu głośno wołasz do mnie? Uderz laską w morze".

Zobaczcie, że w naszym życiu są takie momenty, kiedy wydaje się, że nie ma dobrego wyjścia. I właśnie Pan Bóg nie odpowiada w ten sposób, że tłumaczy, po co wojsko, po co morze i tak dalej… Mówi: „Zaufaj i przejdź przez środek morza", czyli wejdź w to cierpienie. Wejdź do pieca ognistego. Rozwiązanie jest, tylko są takie momenty, gdy go zupełnie nie widać. Rozwiązanie jest w Bogu. To jest właśnie wiara w Opatrzność.

Biblia nie używa słowa Opatrzność. Język hebrajski nie ma takiego słowa. Biblia opowiada historie ludzi, w których tę Opatrzność widać, widać dłoń Boga, który prowadzi. Jedną z najbardziej przejmujących dla mnie biblijnych historii jest ta, w której Abraham razem z Sarą czekali na narodziny

syna. Abraham był człowiekiem, który zaufał Bożej obietnicy. Ta jednak przez długie lata się nie spełniała. Miał stać się ojcem wielkiego narodu, a tymczasem był już starcem, jego żona także się zestarzała. I nic. Kiedy anioł zapowiedział im syna, Abraham i Sara przyjęli te słowa jako żart, oboje się śmiali. Ten śmiech Abrahama i Sary był wyrazem ich niedowierzania, zwątpienia. Wydawało im się, że Pan Bóg sobie z nich zakpił. A jednak urodził się im syn, Izaak. A potem Pan Bóg zażądał od Abrahama, by złożył ofiarę ze swojego syna.

Zmierzając do puenty sięgnijmy do medytacji Benedykta XVI, który w niezwykły sposób analizuje ten biblijny epizod. Izaak podczas wędrówki z Abrahamem na górę zauważył, że brakuje im zwierzęcia ofiarnego. Na pytanie o ten stan rzeczy usłyszał od swojego ojca odpowiedź: „Bóg się o to zatroszczy". Po łacinie to zdanie brzmi: *„Deus providebit"* – 'Bóg się zatroszczy'. A słowo „Opatrzność" po łacinie to jest: *„Providentia"*. Oczywiście ojciec wiedział, że tą ofiarą ma być Izaak, ale nie potrafił mu tego powiedzieć. I idą dalej. Dopiero w momencie, gdy Abraham sięgnął po nóż, aby zabić swego syna, okazuje się, jak prawdziwie mówił. To się spełniło dopiero wtedy. W zaroślach zaplątał się baran, który zamiast Izaaka został złożony w ofierze, czyli Bóg się zatroszczył. Imię „Izaak" zawiera w sobie korzenie słów „śmiać się", „uśmiech". Biblia widzi w tym aluzję do niedowierzającego i smutnego uśmiechu Abrahama i Sary, którzy nie chcą uwierzyć, że jeszcze w tym wieku mogą doczekać się syna. Wraz ze spełnieniem obietnicy rodzi się radosny śmiech, w którym strach samotności przemienia się w radość spełnienia. Benedykt XVI

tak komentuje tę scenę: „Historia świata nie jest tragedią, jakąś nieuniknioną, żałosną grą sprzeciwiających się sobie sił, lecz *divina commedia*, boską komedią [nawiązuje do Dantego – przyp. TJ], gdzie ten, kto spojrzał na rzeczy ostatnie, może się śmiać”[1]. Czyli ten prawdziwy śmiech, ta prawdziwa radość rodzą się dopiero na końcu tej drogi, kiedy Słowo Boże się spełnia, nieraz w sposób zaskakujący dla nas, nieprzewidywalny. Jak przejście przez Morze Czerwone. Jak historia matki Elżbiety Róży Czackiej, która ze swojego kalectwa czyni siłę i tworzy niezwykłe dzieło miłosierdzia, trwające do dziś. Jak dzieje Prymasa, który dzięki swojej niewoli przemienił niesprawiedliwość i nienawiść w duchowy program dający siłę milionom Polaków do przetrwania tego okropnego czasu.

Deus providebit – Bóg się zatroszczy. Izaak zobaczył znak Przychodzącego. Tego, który jest barankiem, który dał się uwikłać w gąszcz historii i który dał się dla nas związać. Stał się naszą podmianą, będącą naszym wybawieniem. Bóg się nie tylko troszczy, ale sam jest troską. Stał się barankiem. Jezus Chrystus, ukrzyżowany. Baranek jest zapowiedzią tej ofiary, bo Bóg nie chce ofiary z ludzi. On sam stał się troską. W Chrystusie Bóg schodzi w sam środek naszego bólu i bierze nas siebie nasze cierpienia, nasze pytania. Jezus wszystko to niesie w krzyżu i składa w ofierze miłości Ojcu. On jest najpełniejszą odsłoną Bożej Opatrzności. Kto zobaczył Baranka, Chrystusa na krzyżu, ten wie. Bóg się zatroszczył. Spojrzenie na Baranka, na Ukrzyżowanego, jest też spojrzeniem w niebo. Spojrzeniem na odwieczną troskę Boga. W Baranku dostrzegamy szczelinę sięgającą nieba. Widzimy łagodność Boga, która nie jest ani obojętnością, ani słabością, tylko najwyższą mocą.

Prawda o Bożej Opatrzności ostatecznie wypełnia się w osobie Jezusa Chrystusa. Tego, który zanurzył się w Jordanie. Jordan jako rzeka jest też symbolem ludzkiego losu. W tej rzece ludzie się zanurzali, żeby się oczyścić, obmyć, ale woda Jordanu nie ma mocy obmywania ludzkich sumień. Sama z siebie nie ma mocy uzdrawiania. Jednak tak jak Chrystus zanurzył się w tej wodzie, oparłszy się stopami o jej dno, tak zanurza się On w życie każdego z nas, a stopy opiera o dno ludzkich pytań, rozpaczy, zwątpień, ciemności. Kiedy Jezus wchodzi do tej rzeki, otwiera się nad Nim niebo i zstępuje Duch Święty. Właśnie to jest tajemnica Bożej Opatrzności, w której Bóg, opatruje nasze rany, naszą samotność, przebacza nasze grzechy. Wszystko bierze na siebie. On jest Barankiem, który sprawia, że wszystko nabiera nowego sensu, nowego wymiaru. On zmienia cierpienie w modlitwę, zmienia to, co się wydaje złem, i ze zła wyprowadza dobro. To do dobra, do Boga należy ostatnie słowo.

Życie ludzkie na ziemi tutaj jest pełne prób. Każdy z nas przechodzi przez próby, czasem bardzo osobiste: chorobę, cierpienie, śmierć kogoś bliskiego. Lecz pomimo tego co się dzieje, módlmy się wraz z psalmistą: „Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoje imię. Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną" (Ps 23,1b.3b.4a).

W tym wszystkim najważniejsze pozostaje to, by pamiętać o Opatrzności, aby w naszym doświadczeniu wiary nie była Ona abstrakcją. Opatrzność ma twarz. To jest twarz Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Tego, który

nas kocha. Tego, który mówi: „Pójdź za mną, weź swój krzyż, a ja cię przeprowadzę przez ciemną dolinę śmierci, do życia, do zmartwychwstania". Amen.

1. J. Ratzinger, *Obrazy nadziei. Wędrówki przez rok kościelny*, Poznań 1998, s. 41–46.

CZYTANIA LITURGICZNE

PIERWSZE CZYTANIE
Czytanie z Pierwszego Listu Świętego Pawła Apostoła do Koryntian (1 Kor 15,35–37.42–49)

Bracia:
Powie ktoś: A jak zmartwychwstają umarli? W jakim ukazują się ciele? O, niemądry! Przecież to, co siejesz, nie ożyje, jeżeli wprzód nie obumrze. To, co zasiewasz, nie jest od razu ciałem, którym ma się stać potem, lecz zwykłym ziarnem, na przykład pszenicznym lub jakimś innym. Podobnie rzecz się ma ze zmartwychwstaniem. Zasiewa się zniszczalne – powstaje zaś niezniszczalne; sieje się niechwalebne – powstaje chwalebne; sieje się słabe – powstaje mocne; zasiewa się ciało zmysłowe – powstaje ciało duchowe. Jeżeli jest ciało zmysłowe, jest też ciało duchowe. Tak też jest napisane: «Stał się pierwszy człowiek, Adam, duszą żyjącą», a ostatni Adam duchem ożywiającym. Nie było jednak wpierw tego, co duchowe, ale to, co ziemskie; duchowe było potem. Pierwszy człowiek z ziemi – ziemski, drugi człowiek – z nieba. Jaki ów ziemski, tacy i ziemscy; jaki Ten niebieski, tacy i niebiescy. A jak nosiliśmy obraz ziemskiego człowieka, tak też nosić będziemy obraz Człowieka niebieskiego.

PSALM (Ps 56 (55), 3 i 10.11–12.13–14)

W światłości wiecznej będę widział Boga.
Wrogowie moi wciąż mnie prześladują,
liczni są ci, którzy ze mną walczą.
Odstąpią moi wrogowie w dniu, gdy Cię wezwę,
po tym poznam, że Bóg jest ze mną.

W światłości wiecznej będę widział Boga.
W Bogu, którego słowo wielbię,
w Panu, którego słowo wychwalam,
w Bogu pokładam nadzieję, nie będę się lękał,
cóż może uczynić mi człowiek?

W światłości wiecznej będę widział Boga.
Wiążą mnie, Boże, śluby, które Ci złożyłem,
Tobie oddam ofiary pochwalne,
bo od śmierci ocaliłeś me życie,
a nogi moje od upadku,
abym w światłości życia chodził przed Bogiem.

W światłości wiecznej będę widział Boga.

AKLAMACJA (Łk 8, 15)

Alleluja, alleluja, alleluja
Błogosławieni, którzy w sercu dobrym i szlachetnym zatrzymują słowo Boże i wydają owoc dzięki swojej wytrwałości.
Alleluja, alleluja, alleluja

EWANGELIA (Łk 8, 4–15)

Słowa Ewangelii według Świętego Łukasza

Gdy zebrał się wielki tłum i z poszczególnych miast przychodzili do Jezusa, opowiedział im przypowieść: «Siewca wyszedł siać swoje ziarno. A gdy siał, jedno padło na drogę i zostało podeptane, a ptaki podniebne wydziobały je. Inne padło na skałę i gdy wzeszło, uschło, bo nie miało wilgoci. Inne znowu padło między ciernie, a ciernie razem z nim wyrosły i zagłuszyły je. Inne w końcu padło na ziemię żyzną i gdy wzrosło, wydało plon stokrotny».

To mówiąc, wołał: «Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha!»

Pytali Go więc Jego uczniowie, co oznacza ta przypowieść. On rzekł: «Wam dano poznać wprost tajemnice królestwa Bożego, innym zaś w przypowieściach, „aby patrząc, nie widzieli, i słuchając, nie rozumieli".

Takie jest znaczenie przypowieści: Ziarnem jest słowo Boże. Tymi zaś na drodze są ci, którzy słuchają słowa; potem przychodzi diabeł i zabiera słowo z ich serca, żeby nie uwierzyli i nie byli zbawieni. Na skałę pada u tych, którzy gdy usłyszą, z radością przyjmują słowo, lecz nie mają korzenia: wierzą do czasu, a w chwili pokusy odstępują. To, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy słuchają słowa, lecz potem odchodzą, a zagłuszeni przez troski, bogactwa i rozkosze życia, nie wydają owocu.

Wreszcie ziarno w żyznej ziemi oznacza tych, którzy wysłuchawszy słowa sercem szlachetnym i dobrym, zatrzymują je i wydają owoc dzięki wytrwałości».

HOMILIA

W uzupełnieniu konferencji chciałbym poruszyć jeszcze jeden temat, który miałem zaplanowany, a o którym nie zdążyłem powiedzieć. Ten wątek współgra z dzisiejszą Ewangelią, czyli z przypowieścią o ziarnie. Dlaczego dobre ziarno czasem wydaje plon, a czasem nie? Co przeszkadza ziarnu wydać plon? Otóż chodzi tu o problem wolności. Jak pogodzić Opatrzność Bożą, a więc prawdę o tym, że Pan Bóg sprawuje rządy nad światem i nad każdym z nas, z ludzką wolnością? Niektórzy widzą tu sprzeczność. Jak pogodzić wolność człowieka z prawdą o Bożym prowadzeniu?

Nieraz w imię wolności człowiek wypowiada Bogu swoje posłuszeństwo. Dzisiaj jesteśmy świadkami szerzenia fałszywej wizji wolności. Człowiek zachłystuje się samym prawem do wybierania. Mamy tak wiele możliwości, sprzyjające warunki. Wydaje się nam, że człowiek może wszystko. Bardzo często do takiej fałszywej wizji wolności dokleja się pycha, która każe człowiekowi wierzyć, że może się zachowywać, jakby sam był Bogiem. Nie ma żadnych granic, nie ma żadnych reguł, wszystko można dowolnie zmieniać. Można zmieniać definicję małżeństwa, można zmieniać definicję płci, można zmieniać prawo Boże. Dowolnie przesuwać granicę między dobrem a złem. Człowieka, który ma parę miesięcy, można zabijać w imię swobody seksualnej. Jestem w stanie podać jeszcze mnóstwo przykładów, kiedy w imię wolności człowiek dokonuje rzeczy moralnie złych. Niektórzy powiadają, że na tym właśnie polega prawdziwa wolność – że ja sam decyduję, że ja sam wybieram, że nikt mi nie mówi, co powinienem,

IHS NAZARENVS
REX IVDÆORVM

a co jest zabronione. Prawda o Bożej Opatrzności rzuca na ten temat zupełnie inne światło.

To Bóg jest tym, który stworzył nas jako istoty wolne. Jestem wolny dlatego, że Bóg podzielił się ze mną swoją wolnością. Człowiek jest jedyną istotą na tym świecie obdarzoną wolnością. Pies czy kot nie mają prawa wyboru. Działają zgodnie z instynktami, wedle reguł biologii. Wiem, że brzmi to banalnie. Po co opowiadać tak oczywiste prawdy? Bo te najbardziej oczywiste prawdy bywają dziś negowane. Powiedziałbym, że tzw. zdrowy rozsądek stał się towarem deficytowym. Tylko człowiek wybiera między dobrem a złem. Ten wybór ma swoje konsekwencje, rodzi odpowiedzialność. Ponieważ istnieje wolność, istnieje też prawo, które przypisuje człowiekowi dany czyn. Stąd władza ma prawo do nakładania kar na obywateli, którzy popełniają zło. Ponieważ jest wolność, musi istnieć system sprawiedliwości, który reguluje życie społeczne, co więcej, wobec prawa każdy człowiek w założeniu jest równy. Widzimy więc, że nie można mówić o wolności człowieka w oderwaniu od odpowiedzialności, od prawa, od moralnej oceny. Wolność rodzi zobowiązanie. Wolność jest Bożym zaproszeniem do czynienia dobra. Dobro pod przymusem nie byłoby dobrem. Dlatego Bóg dał nam wolność. Można powiedzieć, że Bóg zaryzykował bardzo dużo, bo przecież w swojej mądrości musiał przewidzieć, że człowiek z wolności zrobi nieraz zły użytek.

Historia zbawienia jest naznaczona napięciem między prawdą o Bogu, który rządzi, a człowiekiem, który jest wolny i bardzo często próbuje niejako wymknąć się Panu Bogu i budować świat po swojemu. W Księdze Rodzaju, w drugim

opisie stworzenia jest przepiękny obraz: Bóg lepi człowieka z prochu ziemi. Potem daje mu tchnienie życia. My jesteśmy z tych dłoni Bożych. Boża Opatrzność to są te dłonie Boga, które stale nas podtrzymują w istnieniu. Pan Bóg nieustannie chce nas lepić, kształtować, stwarzać jako naczynie, w którym się pomieści całe Jego tchnienie, jego Duch, Jego życie. Pan Bóg uczynił człowieka naczyniem swojej obecności w świecie. Każdy z nas ma być takim żywym tabernakulum niosącym w sobie coś z samego Boga. Człowiek odzwierciedla Boże piękno, mądrość, dobro. W powołaniu mężczyzny i kobiety, w powołaniu do miłości jak w lustrze odbija się to, że Bóg sam jest miłością Ojca, Syna i Ducha Świętego. Kiedy człowiek buduje tu na ziemi wspólnotę miłości, kiedy kocha, kiedy czyni dobro, kiedy tworzy muzykę, kiedy wznosi świątynię, kiedy pisze wiersz, kiedy się zachwyca, kiedy oddaje swoje życie dla drugiego, kiedy poświęca się, aby nieść pomoc trędowatym, chorym, niewidomym… – tyle tych momentów, w których blask Bożego piękna jest widoczny w ludzkim życiu. Pan Bóg chciał, żebyśmy byli na Jego podobieństwo, nie na zasadzie przymusu, ale z wyboru.

Słońce świeci, Księżyc krąży wokół Ziemi, bo tak zostały stworzone. Ptak śpiewa, ponieważ Pan Bóg go takim stworzył, i w ten sposób chwali Boga. To nie jest jego wybór. Całe stworzenie chwali Boga przez sam fakt bycia i działania w zgodzie z własną naturą. Słońce, Księżyc, ptak nie mają wolności. Słońce nie może powiedzieć: „Dzisiaj nie będę świecić, bo mi się nie chce". Tylko człowiek może powiedzieć Panu Bogu: „Nie, nie idę do kościoła. Nie będę dobry, wybieram zło. Nie chce mi się". Ktoś może zapytać, czy Bóg nie mógł nas stworzyć

w taki sam sposób jak cały świat, skoro jest wszechmogący. Czy nie mógł sprawić, żeby człowiek miał jakiś „ogranicznik", który go chroni przed złem i nakłania do dobra. W swojej Opatrzności Pan Bóg dał nam jednak wolność, abyśmy sami wybierali dobro, bo dobro jest wtedy większe, kiedy nie wynika po prostu z natury, kiedy jest zrodzone nie z konieczności, ale z wolności. Człowiek sam wybiera – ja chcę cię kochać, ja chcę ci pomóc, ja chcę przyjechać na dzień skupienia do Świątyni Opatrzności Bożej, bo to jest mój wybór. Jesteście tutaj dzisiaj dlatego, że chcieliście tutaj być.

To jest jednak dopiero pierwsza część prawdy o wolności. Druga jest taka, że Pan Bóg nie zostawia nas samych z tą naszą wolnością, bo my często nie umiemy sobie z nią poradzić. Cały czas daje nam pewne drogowskazy, żebyśmy na drodze życia się nie pogubili. Tak jak w górach potrzebny jest szlak, zwłaszcza w wysokich, niebezpiecznych górach, tak i my potrzebujemy wyraźnych znaków, żeby nie zlecieć przepaść. Są to ostrzeżenia, że tam nie wolno pójść: „nie zabijaj", „nie cudzołóż", „nie kradnij". One mają formę zakazu, są ograniczeniami, ale w gruncie rzeczy chronią dobra, którymi są życie, miłość, własność, prawda itd. Droga ma ograniczenia. Prawdziwe dobro rodzi się wtedy, kiedy człowiek wybiera drogę i jest konsekwentny. Idzie tą drogą. Nie może przecież na każdym skrzyżowaniu wybierać ścieżki w przeciwną stronę, bo donikąd nie dojdzie. Stąd też potrzebny jest wybór, podjęcie decyzji i konsekwencja, wytrwałość w tym wszystkim. Bóg jest tym, który daje nam mapę, wewnętrzny GPS, przewodnik, którym jest nasze sumienie. Co więcej – nie zostawia nas na tej drodze samych. Jest Tym, który idzie

z nami. Odkrywamy Go nie tylko w głosie sumienia, ale także w Kościele, w którym przez sakramenty święte i słowo Boże ogarnia nas swoją miłością.

Święty Ireneusz mówił pięknie, że Chrystus i Duch Święty to dwie dłonie Ojca. Jak działa miłość, czy w miłości jest przymus? Jeżeli kogoś kocham, to zrobię dla niego wszystko. Matka kocha swoje dziecko. Wstaje w nocy po raz piąty, chociaż rano musi iść do pracy. Wstaje, ponieważ jej dziecko płacze. Wstaje, żeby je przewinąć, żeby je przytulić, sprawdzić mu temperaturę. Musi czy chce? Chce, bo kocha, choć nieraz nie ma już siły. Nie zawsze to, czego oczekuje od nas miłość, to same przyjemności. To nie jest tak. Czasem bardzo trudno wytrwać w tym, co dobre, nie ulec pokusie ucieczki. Diabeł pokazuje zło jako łatwiejsze rozwiązanie, prostsze. Jakże często słyszymy: „Przecież ja mam prawo do swojego życia". Jakże często jako ideał człowieka jest pokazywany ktoś, kto jest egoistą, kto myśli tylko o sobie i o swojej karierze. Bez względu na to, czego, od niego chcą rodzina, tradycja, Kościół, Pan Bóg, inni. Być wolnym – w myśl tej chorej ideologii wolności – to wyzwolić się od tych zależności. Nawet nie muszę być mężczyzną czy kobietą. Ja mogę być, kim chcę. Tak są uczone dzieci od przedszkola. A przecież młodemu człowiekowi trzeba pokazać wielkość Bożego daru. Otrzymujesz pewien talent, który masz rozwinąć, bo jesteś mężczyzną. Jako kobieta otrzymujesz inny talent, który masz rozwinąć. Prawdziwa mądrość i autentyczna wolność polegają na tym, żeby odczytać ten dar, przyjąć i rozwinąć. Żeby właśnie w tych granicach, które daje ci Bóg, stworzyć coś pięknego, a nie próbować przełamać każdą granicę, każde ograniczenie.

Jak to się ma do przypowieści o siewcy? Żeby był dobry plon, muszą być dobre ziarno i dobra gleba. Dobre ziarno daje Bóg, to jest Jego Słowo. To jest Jego miłość, Jego łaska, Jego Opatrzność. Każdy z ludzi, bez wyjątku, jest obdarzony tą łaską, ale z glebą, na którą pada ziarno łaski, bywa różnie. Jezus mówi, że diabeł nie śpi. On usiłuje usunąć ziarna łaski z naszego życia. Druga przeszkoda – brak korzenia, czyli niestałość. Ktokolwiek na serio idzie za Chrystusem, napotyka opór świata. To nie musi być od razu krwawe prześladowanie, ale jakiś rodzaj społecznego wykluczenia: wyśmianie, dokuczanie, szyderstwo, narażanie się na drwiny. Tylko ludzie zakorzenieni potrafią żyć w kontrze do dominującej kultury, która programowo zwalcza dziś coraz agresywniej wiarę katolicką. Są też ciernie, czyli troski doczesne i ułuda bogactwa, które zagłuszają Słowo. Troski doczesne mają to do siebie, że pochłaniają całą naszą duchową energię. Dlatego odkładamy Boże sprawy na później. Jeszcze tylko uporam się z tym czy tamtym, a potem już zajmę się Bogiem. Ale potem pojawiają się inne ważniejsze sprawy. I tak w kółko.

Świętość jest dziełem dwóch autorów, z których pierwszym jest Bóg. On daje ziarno. Drugim współautorem jest człowiek, ale tylko o tyle, o ile współpracuje z Bogiem. Jeśli z pokorą zawierzy swoją wolność dłoniom Boga i zaufa Bożemu prowadzeniu. Kiedy godzi się oddać swoją wolność Bogu, nie bojąc się, że ją straci. Diabeł wygrywa na ludzkiej wolności swoją melodię: „Po co słuchasz tego Kościoła, przecież tam w kółko to samo. Tylu hipokrytów. To wszystko cię ogranicza. Musisz się z tego wyzwolić, wybierz wolność".

Prymas Wyszyński ukuł termin „niewola miłości". Jest tu bardzo ciekawa intuicja. Miłość wymaga pokornej zgody na przybicie do krzyża. Jeśli kogoś kocham, to się z nim wiążę na dobre i na złe. Jestem związany. Miłość to zgoda na dawkę cierpienia z powodu tego, kogo kocham. To znoszenie bólu tej codziennej wierności i wytrwałości. Wtedy tylko jest owoc, kiedy konsekwentnie mówię szatanowi „nie". Kiedy konsekwentnie wycinam chwasty z mojego pola, a więc wszystkie nadmierne troski, pogoń za bogactwem, za przyjemnościami. Kiedy stale i wytrwale otwieram się na to ziarno łaski i wierzę w to, że to ziarno wyda owoc. Wiara nigdy nie jest czymś gotowym. Kościół nigdy nie jest czymś gotowym. Stajemy się wierzącymi, Kościołem. To jest proces wzrostu, który wymaga czasu.

Dzisiaj często chcemy, żeby wszystko było gotowe od razu. Wszystko jest instant, to znaczy natychmiast. Jak na przykład kawa instant. Jak smakuje taka kawa? To jest niedobre, to paskudztwo. Szybka miłość, szybka modlitwa, szybkie samochody, a dla nich szybkie autostrady, szybki internet. Wszystko musi być coraz szybsze. Ale dlaczego? Czy ta pogoń za prędkością sprawia, że jesteśmy lepsi, piękniejsi, głębsi? Jeśli nie damy czasu ziarnu Bożemu, ono nie wzrośnie.

Popatrzmy na ludzi pracujących na roli. Rolnicy są bardziej związani z naturą niż miastowi. Rolnik rozumie, że są pewne prawa natury, których nie można lekceważyć i od których jesteśmy zależni. Zawsze jest ryzyko, że przyjdzie susza albo ulewa, albo szkodniki – i plon może przepaść. Dlatego trzeba prosić Boga, aby pobłogosławił. Bez Bożej pomocy nawet najcięższa praca będzie na nic. Dzisiaj wydaje nam się, że

wszystko zawdzięczamy sobie, i tylko sobie chcemy wszystko zawdzięczać. Ziarno daje Bóg. To ziarno to jest pewien potencjał, pewna obietnica. Słowo Boże nigdy nie jest czymś gotowym. To jest prawda, którą odkrywasz, żyjąc nią. To nie jest kwestia teorii, tylko życia. Poznajesz Chrystusa, kiedy idziesz za Nim, kiedy Go naśladujesz, kiedy Go szukasz każdego dnia, a nie kiedy siedzisz w fotelu przed telewizorem i pytasz, gdzie jest.

Święty Paweł mówi nam dzisiaj, że my jesteśmy ziarnem, które zostanie kiedyś rzucone w ziemię. Z tego ziarna ma wyrosnąć coś większego niż nasze życie doczesne. Ma wyrosnąć życie wieczne. Tego nie potrafimy sobie wyobrazić. Co to znaczy ciało duchowe, o którym mówi Święty Paweł? Nie wiemy. Ale czy my rozumiemy choćby to, czym jest materia? Nawet przy dzisiejszym stanie wiedzy wciąż pozostaje wiele tajemnic. Dlatego warto być pokornym, nie tracić nadziei, zaufać tym Bożym dłoniom, w których jest Boże ziarno pełne miłości. Jezus też był ziarnem posianym w ziemię, zabitym, złożonym w grobie. Trzeciego dnia zmartwychwstał.

To jest nasza nadzieja. Zaufajmy na nowo tej nadziei. Oby to ziarno Bożego Słowa, a także to dzisiejsze spotkanie wydało plon w naszych sercach. Niech Ten, który nas tutaj dzisiaj zgromadził, napełni nas pokojem i umocni naszą wiarę, abyśmy wydali plon obfity. Amen.

PRZECZYTAJ I PODAJ DALEJ

Świątynia Opatrzności Bożej powstaje dzięki ofiarności ludzi dobrej woli, którzy są chętni do obdarowywania innych. Drodzy Przyjaciele, ogromnie dziękujemy Wam za Wasze wsparcie, zaangażowanie i hojność! Mamy głęboką nadzieję, że powstające Sanktuarium będzie nie tylko widzialnym wyrazem wdzięczności naszego narodu wobec Boga, ale także miejscem zawierzenia Opatrzności Bożej i zgłębiania Jej tajemnicy. Jednym z zadań stojących przed Wspólnotą Darczyńców *Providentia Dei* jest ukazywanie działania Opatrzności w historii narodu polskiego i dawanie świadectwa o Jej działaniu, dlatego zachęcamy Was serdecznie do podzielenia się niniejszą publikacją z bliskimi.

Osoby, które chciałyby otrzymać egzemplarze dodatkowe lub archiwalne z poprzednich dni skupienia, mogą zadzwonić pod numer +48 22 201 97 12.

Wierzymy, że szeroko rozpowszechniane wydawnictwa formacyjne przyczynią się do tworzenia duchowej wspólnoty wokół powstającego Sanktuarium, a także będą stanowić symboliczną cegiełkę na rzecz budowy Wotum Narodu.

Zapraszamy bliskich i przyjaciół dotychczasowych Darczyńców do włączenia się w dzieło budowy Świątyni Opatrzności Bożej oraz współtworzenia Wspólnoty *Providentia Dei*!

Osoby, które zdecydowały się wspierać budowę Sanktuarium:

- realizują złożoną Bogu obietnicę wzniesienia Wotum Narodu;
- okazują wdzięczność Bogu za otrzymane łaski;
- zawierzają Opatrzności Bożej siebie i bliskich;
- pozostawiają trwały ślad dla potomnych jako współtwórcy narodowego dzieła;
- tworzą Wspólnotę Darczyńców *Providentia Dei*.

Centrum Opatrzności – Wotum Narodu
ul. Miodowa 17/19, 00-246 Warszawa
rachunek bankowy:
47 1240 6218 1111 0010 1762 7073
www.centrumopatrznosci.pl

KSIĄDZ TOMASZ JAKLEWICZ

Urodzony w 1967 r. doktor teologii dogmatycznej.
Od 1992 roku kapłan archidiecezji katowickiej,
obecnie proboszcz jednej z parafii w Katowicach.
W latach 2004–2018 pracował jako dziennikarz „Gościa Niedzielnego”,
był także zastępcą redaktora naczelnego tego pisma.
Autor kilkuset artykułów i kilku książek.
Współpracuje z „Gościem Niedzielnym”, „Niedzielą”, „Apostolstwem Chorych”.

CENTRUM OPATRZNOŚCI BOŻEJ

www.centrumopatrznosci.pl